

GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON,
PROLOG

Dekameron

Giovanni Boccaccio

Dekameron, Prolog

«Public Domain»

Boccaccio G.

Dekameron, Prolog / G. Boccaccio — «Public Domain»,
— (Dekameron)

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Prolog	7
Конец ознакомительного фрагмента.	9

Giovanni Boccaccio

Dekameron, Prolog

Zaczyna się księga Dekameron, w której zawiera się sto nowel,
opowiedzianych przez siedem białogłów i trzech młodzieńców

Ludzka to rzecz współczucie dla nieszczęśliwych; jeśli jest ono każdemu właściwe, to tym bardziej winno być znane człękowi, co sam, litości potrzebując, od drugich jej doznawał. Należę do liczby tych, którzy w potrzebie przyjaźni się nurzają, uczucie to wielce sobie cenią i niejedną miłą chwilę mu zawdzięczają. Od najwcześniejszych lat mojej młodości aż po dzień dzisiejszy szlachetną i wzniosłą miłością jestem ożywiony, bardziej może – gdybym chciał o tym opowiadać – niżby tego niska moja kondycja oczekiwać pozwalała. A chociaż zyskiwałem pochwały i estymę ludzi pełnych ogłady, co o tych sprawach zasłyszeli, to przecież wiele srogiego bólu miłość ta mi sprawiła; przyczyną jego było jednakże nie okrucieństwo miłowanej damy, lecz zbyt ni ogień mojej duszy, trafionej niepowściągliwym *appetitem*¹. Żądze te nie pozwalały mi się kontentować tym, co posiadałem, i przyczyniały mi więcej boleści, niżby należało. Wśród tych wielkich cierpień rozmowy z jednym z moich przyjaciół i pociechy od niego doznawane były dla mnie wsporem, bez którego z pewnością bólu mego bym przeżyć nie mógł. Jednakże według niezmiennego prawa, ustanowionego zrządzeniem Tego, kto sam jest nieskończony, każda ziemską sprawą koniec swój mieć musi; tak się też stało z moją, nazbyt płomienną namiętnością, której ani zdrowy rozsądek, ani żadna rada, ani myśl o czekających na mnie niebezpieczeństwach i sromie przełamać i zwyciężyć nie mogły; dopiero wszechmocna siła czasu powoli ją przytłumiała, tak iż dzisiaj ostało po niej jeno² uczucie ukontentowania, znane każdemu, komu obcy jest azard³ puszczenia się na burzliwe namiętności odmęty. Ciężko mi było na duszy, aliści⁴ ból minął i ostały mi się tylko miłe wspomnienia.

Boleść szczęła, lecz żyje i do grobowej deski trwać będzie pamięć o dobrodziejstwach, okazanych mi przez tych, co gwoli litości, odczuwanej dla mnie, moim cierpieniem cierpieli. Nie ma, według mego zdania, szlachetniejszego uczucia niżli uczucie wdzięczności. Zasługuje ono na najwyższą pochwałę, gdy przeciwnie, jego brak godzien jest jeno wzgardy. Wdzięcznością powodowany, chciałbym w miarę sił moich w zamian za to, co otrzymałem, teraz gdy już swobodny jestem, pewne ulżenie sprawić, jeśli już nie tym, co mi dobrodziejstwa okazywali i którzy, być może, dzięki swej rozwadze lub szczęściu usług mych nie potrzebują, to przynajmniej tym, którym się one na coś zdadzą. A chociaż moja pomoc i wspór⁵ niewielkimi by się okazały, wszakoż, zgodnie z swym mniemaniem, winienem je nieść tam, gdzie się na nie najbardziej czeka i gdzie przez to lepiej ocenione będą i większą korzyść przyniosą. Któż zaprzeczyć może, że z taką pociechą obracać się należy do pięknych dam, którym bardziej niżli mężczyznom jest ona potrzebna? One to, strachając się i wstydząc, w swej delikatnej piersi płomienie miłosne skrywają. O ile zaś ów skryty płomień silniejszy jest od jawnego, wiedzą o tym ludzie, co go doznali. Posłuszne woli i rozkazaniu ojców, matek, braci i mężów, całe dnie w zamkniętych komnatach jak gdyby na próżnowaniu trawia. Chcąc czy nie chcąc, o wielu rzeczach myśleć muszą, a przecie myśli te nie zawsze wesołymi się okazać mogą. Niejednokrotnie próżne pragnienia do ciężkiej melankolii damy te przywodzą; jeśli się jej miłą rozmową nie rozproszy, w ciężkie strapienie może się łatwo⁶ przemienić.

¹ *appetit* – dziś popr. pisownia: apetyt. [przypis edytorski]

² *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

³ *azard* a. *hazard* – tu daw.: ryzyko. [przypis edytorski]

⁴ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁵ *wspór* – wsparcie. [przypis edytorski]

⁶ *łatwie* – dziś popr. forma: łatwo. [przypis edytorski]

Nietrudno się przekonać, że u mężczyzn, którzy miłują, to się nie zdarza; gdy ich bowiem melankolia i przykre myśli ogarną, dość mają na to środków, aby się rozweselić i ulgę znaleźć. Mogą pójść, gdzie chcą, usłyszeć i obaczyć to, na co chcą mają, polować, ryby łowić, jeździć konno, grze lub handlowi się oddawać. Każde z tych zajęć może umysł zająć i choćby na czas pewien smutne myśli rozproszyc; później tą lub inną drogą przyjdzie pociecha i boleść szczerze.

Los niesprawiedliwie postąpił skąpiąc podpory tam, gdzie sił jest niedostatek, tak jak to widzimy na przykładzie słabych niewiast. Chcąc tedy⁷ choćby w części ten błąd fortuny naprawić i pomoc tym damom, które miłość poznały, okazać (dla pozostałych wystarczą igły, wrzeciona i krosna), zamyślam powtórzyć sto nowel, bajek albo przypowieści, jak je pospolicie nazywają, opowiedzianych w ciągu dziesięciu dni przez zacne grono siedmiu dam i trzech młodzieńców, gdy we Florencji niedawny mór się srożył; przypomnę także kilka pieśni, śpiewanych dla rozrywki przez te białogłowy.

W nowelach moich zawierają się różne ucieszne i smutne przypadki miłosne, a także inne zdarzenia przeszłych i dzisiejszych czasów. Damy, które je czytać będą, ukontentowane z opisanych wypadków odniosą i otrzymają dobrą radę, czego unikać należy i za czym iść trzeba. Mniemam, że jedno i drugie nudy im nie przyczyni, przeciwnie, odegna ją całkiem. Jeżeli tak się stanie (co oby Bóg sprawić raczył), to niechaj czytelniczki moje złożą dank⁸ Amorowi, który mnie z pęt swoich oswobodził i dał mi przez to możliwość podjęcia trudu, co radość ich ma na celu.

⁷ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

⁸ *dank* (daw., z niem.) – podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

Prolog

Zaczyna się pierwszy dzień Dekameronu, w którym po wyjaśnieniach autora, dla jakiej przyczyny osoby, mające następnie wystąpić, zebrały się tutaj i gawędzą społem, pod przewodem Pampinei rozprawia się o tym, co każdemu najbardziej przypada do smaku.

Ilokrotnie, miłe damy, pomyślę o wrodzonym wam współczuciu, zaraz wystawiam sobie, że dzieło niniejsze będzie miało dla was smutny i przykry początek. Zaczyna się ono bowiem od wspomnienia morowej zarazy, strasznej i żalosnej dla każdego, kto był jej świadkiem albo też jakimkolwiek sposobem o niej uznał. Nie chciałbym jednak, abyście przeraziły się, nim czytać poczniecie, i pomyślały, że przez cały czas czytania płakać i wzdychać będziecie. Niechajże ów smutny początek będzie dla was tym samym, czym dla wędrowców stroma i spadzista góra, za którą skrywa się miła i piękna równina. Im trudniejsze było wejście i zejście, tym słodsze jest później odetchnienie.

Nieskończona radość boleścią się kończy, a po boleści znów radość nastaje. Po tym krótkotrwałym smutku (mówię krótkotrwałym, bowiem w niewielu słowach on się wyraża) wkrótce nastąpi wesele i radość, które wam już przyobiecałem. Bez stosownego uprzedzenia, po tak posępnym początku, nie mogłybyście wróżyć sobie później nijakiego ukontentowania. Gdyby to możliwe było, powiódłbym was tam, gdzie chcę, całkiem inną drogą niż tą kamienistą ścieżką. Aliści, nie dotknąwszy tego wspomnienia, objaśnić bym wam nie mógł, jakim sposobem zdarzyły się te rzeczy, o których czytać będziecie; zatem k'temu⁹ konieczność mnie czysta przywodzi.

Powiem więc, że w roku od narodzenia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tysiąc trzysta czterdziestym ósmym, w sławnym mieście Florencji, klejnot miast włoskich stanowiącym, wybuchła zaraza morowa, sprowadzona wpływem ciał niebieskich albo też słusznie przez Boga zesłana dla ukarania grzechów naszych. Mór zaczął się na kilka lat przedtem na Wschodzie i spowodował tam wielkie spustoszenia. Powoli, z miejsca na miejsce się przenosząc, zaraza do krajów zachodnich dotarła. Zapobiegzenia ludzkie na nic się wobec niej zdały. Nie pomogło oczyszczanie miast przez ludzi do tego najętych, zakaz wprowadzania chorych do grodu, różne przestrzeżenia, co czynić należy, aby zdrowie zachować, ani też pokorne modlitwy, procesje i wszelkie pobożne dzieła.

Wiosną tego roku mór począł w przedziwny sposób okrutne spustoszenia czynić. Choroba nie objawiała się u nas tak jak na Wschodzie, gdzie zwykłym znamię śmierci był upływ krwi z nosa. Zaczynała się ona równie u mężczyzn, jak u kobiet od tego, że w pachwinach i pod pachą pojawiały się nabrzmienia, przyjmujące kształt jabłka albo jajka i zwane przez lud szyszkami. Wkrótce te śmiertelne opuchliny pojawiały się i na innych częściach ciała; od tej chwili zmieniał się charakter choroby: na rękach, biodrach i indziej występowały czarne albo sine plamy; u jednych były one wielkie i rzadkie, u drugich skupione i drobne. Na chorobę tę nie miała środka sztuka medyczna; bezsilni byli też wszyscy lekarze. Możliwą jest rzeczą, że przyrodzenie¹⁰ choroby już takim było, albo też, że lekarze nic nie wiedzieli. Medyków wówczas pojawiło się siła¹¹, tak mężczyzn jak i kobiet, nie mających, mówiąc po prawdzie, najmniejszego pojęcia o medycznym kunszcie. Nikt nie mógł odgadnąć przyczyny choroby ani znaleźć na nią stosownego remedium. Dlatego też jedynie nieliczni z chorujących do zdrowia powracali, wszyscy pozostali umierali trzeciego dnia, od chwili gdy te znamiona na ciele się pojawiały; przy tym nawet gorączka zazwyczaj nie występowała. Morowa zaraza grasowała z wielką siłą; od chorych udzielała się łatwo zdrowym, którzy z zarażonymi przebywali,

⁹ k'temu (daw.) – do tego. [przypis edytorski]

¹⁰ przyrodzenie (daw.) – tu: natura. [przypis edytorski]

¹¹ siła (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

podobnie do ognia, co łatwopalne przedmioty obejmuje. Aliści zło jeszcze szło dalej; wystarczyło dotknąć się sukien chorego lub jakiegokolwiek rzeczy, którą miał w ręku, aby się zarazić. To, o czym teraz powiem, może się wydawać rzeczą zadziwiającą. Gdybym jej na własne oczy nie widział i gdyby nie świadectwo wielu, sam bym jej nie dał wiary ani poważylbym się jej tu opisywać. Siła zarazy była tak wielka, że przenosiła się ona nie tylko letko¹² z jednego człowieka na drugiego, ale i tak bywało, że jeśli do przedmiotu, stanowiącego własność chorego, zbliżyło się jakieś zwierzę, zaraz mór się go chwycił i w krótkim czasie je uśmiercał. Jakem to już nadmienił, sam byłem takiego przypadku świadkiem. Strzępy odzieży pewnego nieboraka, zmarłego z powodu tej choroby, na ulicę wyrzucone zostały. Do szat podeszły dwie świny i jeły¹³ je, wedle swego obyczaju, ryjami i zębami poruszać. Nie minęła ani godzina, a zwierzęta, jakby trucizny się najadły, zatoczyły się i padły nieżywe. Wypadki te wzbudziły w umysłach nieopisaną trwogę i napełniły je różnymi wyobrażeniami. Wszyscy bezlitośnie tylko o to się starali, aby społeczeństwa z chorymi unikać. To zdawało się powszechnie jedynym ocalenia sposobem. Niektórzy mniemali, że strzeżliwość przeciwko zarazie zabezpieczyć może, dlatego też wszelkiego nieumiarkowania się wystrzegali. Zgromadzali się w domach swoich, gdzie żyli odcięci od świata całego. Jadali lekkie potrawy, pili powściągliwie wyborne wina i chuciom cielesnym nie folgując, czas swój na muzyce i innych dostępnych im przyjemnościach trawili dla zapomnienia o zarazie i śmierci, o których ani słyszeć nie chcieli.

¹² *letko* (daw. a. gw.) – lekko. [przypis edytorski]

¹³ *jeść* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.